

Obywateł Cham

21 sierpnia 2020

„Lud rolniczy [...], który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność” – tak zaczyna się dotyczący chłopów rozdział Konstytucji 3 maja. Choć dla współczesnych sformułowanie to wydaje się być naturalne, dla ówczesnych było przekroczeniem mentalnej granicy, rujnującym dotychczasowy obraz świata. Chłop mógł wszak być pracowity, ale czy mógł być obywatelem?

Struktura stanowa, jaka ukształtowała się w średniowiecznej Europie, była – jak pisze Marc Bloch – nie tylko konstruktem prawno-ustrojowym, ale także figurą budującą mentalność i świadomość ówczesnych społeczeństw. Choć każdy ze stanów łączyła więź wzajemnych zależności, a podstawą ich funkcjonowania była sieć osobistych umów, to wspólnoty umacniane były przede wszystkim wewnątrz poszczególnych struktur stanowych. Odmienna sytuacja prawna, kształtowany przez wieki etos, zespół idealnych zachowań i obyczajów, kulturowe funkcje społeczne – wszystko to tworzyło ze stanu zwartą odrębność. Wybijała się ona ponad poczucie jedności etnicznej, tworząc grupy posiadające własną świadomość inności.

Na ziemiach polskich proces budowania samoświadomości stanowej rozpoczął się w XIV wieku wraz z procesem żmudnego odbudowywania potęgi Królestwa Polskiego. Oparcie przez Władysława Łokietka rodzącego się państwa na rycerstwie, przy jego rosnącej nieufności do mieszczan, uchodzących w jego oczach za ludność buntowniczą i obcą, zaczęło czynić z późniejszej szlachty stan nie tylko stworzony do obrony ojczyzny. Przede wszystkim szlachta zyskała poczucie, że jest ona ich własnością. Zjawisko to uległo pogłębieniu w okresie centralizacji władzy w czasach rządów Kazimierza Wielkiego, a także w czasie kryzysu państwa w okresie bezkrólewia po zgonie ostatniego Piasta oraz jego następcy – Ludwika Węgierskiego. Szlachta stawała się stanem współrzędzącym i biorącym na

siebie odpowiedzialność za losy kraju. Czuła się jego opiekunem. Widać to szczególnie w idei elekcyjności tronu, która zaczęła rodzić się po śmierci Jadwigi Andegaweńskiej. Władcy z rodu Jagiellonów nie dostali przecież dziedzicznego prawa do polskiej korony, ale otrzymywali ją każdorazowo od wspólnoty prawowitych właścicieli państwa, jakimi czuli się rycerze.

Wyróżnikiem stanowym rycerstwa stały się z czasem nie tylko atrybuty wynikające z posiadania ziemi czy obowiązków wypływających z funkcji społecznej. Obok nich – a może przede wszystkim – pojawiła się obywatelskość, za którą stały prawa publiczne i poczucie współodpowiedzialności na państwo. Proces integracji wewnątrz stanu szlacheckiego i tworzenie się spójnego etosu nie mogłyby jednak mieć miejsca, gdyby nie idące równolegle prawne ograniczanie wpływów innych stanów w gospodarce i życiu społecznym. Nie czyniono tego jedynie w celu usankcjonowania zwierzchności szlachty nad innymi mieszkańcami kraju, lecz przede wszystkim po to, aby zamknąć funkcje społeczne w sztywne, określone ramy prawne. Miało to nie tylko charakter ustrojowy, ale również w dużej mierze wpływało na myślenie o otaczającej rzeczywistości. Jeśli więc szlachcic w oficjalnych dokumentach nazywany był „szlachetny”, „urodzony” albo „czcigodny”, to mieszczanin był „sławetny”, a chłop „pracowity”. W tych przymiotnikach tkwiło całe wyobrażenie o tym, kim mieli być przynależni do określonego stanu: jakie cechy powinni posiadać i jakie miejsce w układance świata im się należało. Wśród ówczesnie żyjących wyrobiło się bowiem przekonanie, że przynależność stanowa jest czymś naturalnym, wynikającym z Bożego planu. Dlatego też usilnie twierdzono, że szlachcic stworzony jest do szabli, chłop zaś do pług i cepa.

Historycy pisząc o przynależnościach stanowych, skupiają się często na ekonomicznym aspekcie ich funkcjonowania. Jest to dość oczywiste, ponieważ sama stanowość wyrosła na ustroju gospodarczym i z niego bezpośrednio wynikała. W okresie

staropolskim wyróżnikiem stanowości były jednak nie tylko funkcje gospodarcze, ale także obywatelskość. To właśnie z obywatelskości szlachta uczyniła sedno swojego miejsca na świecie. Wśród cech dobrego szlachcica na pierwszym miejscu stawiano jego oddanie ojczyźnie i cnotliwą postawę względem prawa i obowiązków. Pisarze polityczni, pamfletarze i prześmiewcy często ganili „genetyczne szlachectwo”, twierdząc, że szlachectwo nabywa się określonym zachowaniem. Obywatelskość stawiano w tym przypadku na pierwszym miejscu.

Kiedy na początku XVI wieku, dzięki działalności tworzącego się ruchu egzekucyjnego, wzrósł wpływ szlachty na państwo, a co za tym idzie – także świadomość wagi obywatelstwa – to ono właśnie stało się czymś godnym jedynie rycerza. Zrodziło to konsekwencje w postaci prawnego ograniczania roli innych stanów w państwie. Mieszczanie częściowo sami wycofali się z życia publicznego, poprzestając jedynie na obywatelskości miejskiej (i to głównie w miastach królewskich). Natomiast chłopów wyzuto niemal zupełnie z praw, pozbawiając ich średniowiecznej samorządności i wyrzucając poza obręb opieki prawnej państwa. W pojęciu obywatelskości nie mieściła się jedynie odpowiedzialność za kraj. Obywatel to także człowiek wolny, posiadający ochronę prawną, mający prawo do samodecydowania o sobie. W 1518 roku chłopów pozbawiono prawa do odwoływania się do sądów królewskich. Odtąd jedyną formą sądownictwa na wsiach był sąd dominialny. Jednocześnie coraz bardziej ograniczano możliwość swobodnego poruszania się czy zmieniania miejsca zamieszkania. Bardzo zaostrzyły się kary za zbiegostwo. Paradoksalnie, o ile w XVI wieku wśród szlachty obserwujemy wzrost swobód obywatelskich, które nawet – w wielu wymiarach – mają znamiona nowoczesności, o tyle w przypadku stanu chłopskiego następuje skurczenie się zasobu praw osobistych. Wynikało to nie tylko z chęci uzależnienia chłopów od pana, a tym samym uzyskiwania rosnących dochodów z jego quasi-niewolniczej pracy, ale przede wszystkim z pragnienia wyróżnienia obywatelskości jako czegoś wyjątkowego dla szlachty. Chłop miał być przecież jedynie pracowity.

Klasycznym przykładem tego typu postępowania było wyłączenie stanu kmiecego z zapisów fragmentu konfederacji warszawskiej dotyczącej tolerancji religijnej. Tę ostatnią pojmowano bowiem nie jako indywidualne prawo człowieka do wyznawania własnej wiary, lecz jako przywilej natury politycznej wynikający z funkcji obywatelskich. Tolerancja nie miała służyć zgodzie między odmiennościami. Jej głównym zadaniem było sprawić, aby wyznanie nie było przeszkodą w pełnieniu funkcji publicznych, a tym samym nie było podstawą do kwestionowania obywatelskości.

Nie znaczy to, że pracowitości chłopa nie szanowano. Wręcz przeciwnie. Groźnie brzmiące przepisy prawne przez lata skłaniały wielu historyków do opinii o okrucieństwie szlachty i niewolniczych stosunkach panujących na wsi w okresie staropolskim. Tymczasem ponawiane przepisy dotyczące zbiegostwa, czy procesy sądowe pomiędzy szlachcicami o zwrot „zagarniętych” chłopów, świadczyć mogą o tym, że kmieć doskonale radził sobie z szalonym panem, który pozbawiał go nie tylko obywatelstwa, ale także godności. Dlatego też, choć szlachcic miał nad swym poddanym prawo życia i śmierci, to kary na gardle wyznaczane były rzadko. A jeżeli już do nich dochodziło, to najchętniej kierowano je do sądów grodzkich, aby zdjąć z siebie odium zbyt okrutnego dochodzenia do sprawiedliwości. Każdy szlachcic zdawał sobie bowiem sprawę, że jego zamożność, a tym samym wpływy w państwie, są całkowicie uzależnione od pracy chłopskiej. Na chłopów można było więc gardłować, narzekać na ich lenistwo lub starać się ograniczać ich prawną swobodę. Ale na ich ucieczki i przygarnianie przez szlachetnych sąsiadów rady nie było. Z akt sądowych dowiedzieć się zaś możemy, że nie były to przypadki pojedyncze.

Tym niemniej już w XVI wieku zaczęły pojawiać się głosy, że chłopstwo jest przez szlachtę traktowane źle i praktycznie wykluczane ze społeczeństwa. Andrzej Frycz Modrzewski w swoim fundamentalnym dziele „O naprawie Rzeczypospolitej” pisał:

„Należy oczy na to otworzyć, że żywot chłopa nie różni się od żywota niewolnika, że zawsze on przykuty do pług i ziemi, że od rana do nocy pracuje czy to dla siebie, czy swego pana. Wielu z nich starczy chleba ledwo na pół roku; przez resztę roku wiodą życie w okrutnej nędzy. Bogatsi z nich są wystawieni na liczne krzywdy, bo dość sztuczek na to mają źli panowie, by ich ze skóry obdzierać; a przecie nie wolno kmieciowi skarżyć się przed nikim na swego pana ani go do sądu pozywać. Płacą co roku daniny i panom swym, i plebanom. Jeśli nawet jakiś rok wolny jest od podatku (co za moich czasów kilkakroć się przygodziło), to jednak panowie zmuszają ich często do danin pod pozorem wyprawy wojennej. Tak więc tylko tytuły, pod jakimi płacą, zmieniają się dla nich; rzecz sama się nie zmienia. Nie wiem, czy egipska niewola była cięższa od chłopskiej.”

Gromy na dworskich okrutników spadały też z ambon. W kaznodziejstwie, obok refleksji, że sposób życia chłopów i ich miejsce w społeczeństwie podyktowane jest prawem naturalnym, podnoszono często kwestie nadużywania władzy szlacheckiej. Ks. Piotr Skarga grzmiał:

„Dotknąć by i onego złego prawa, którym kmiecie i wolne ludki, Polaki i wierne chrześcijany, poddane ubogie, niewolnikami czynią, jakoby mancipia [niewolnikami] kupieni abo na wojnie sprawiedliwej poimani byli. I czynią z nimi drudzy, co chcą, na majątności i na zdrowiu, i gardle, żadnej im obrony i forum [urzędu sądowego] żadnego o krzywdy ich, drugdy [czasem] niezdolne, nie dając i na nich supremum dominium [władzy zwierzchniej], na które się sami wzdrygamy, stawiając. [...] A ona krew abo pot żywych poddanych i kmiotków, który ustawicznie bez żadnego hamowania ciecze, jakie wszyskiemu królestwu karanie gotuje ? Powiedacie sami, iż nie masz państwa, w którym by barziej poddani i oracze ucisnieni byli pod tak absolutum dominium [władzą absolutną], którego nad nimi szlachta bez żadnej prawnej przeszkody używa. I sami widzimy nie tylko ziemiańskich, ale i królewskich kmiotków

wielkie opresyje, z których żaden ich wybawić i poratować nie może. Rozgniewany ziemianin albo starosta królewski nie tylko złupi wszystko, co ubogi ma, ale i zabije, kiedy chce i jako chce, a o to słowa złego nie ucierpi.”

Podobne opinie wyrażano na synodach różnowierczych, gdzie wielokrotnie debatowano nad powinnościami szlachty wobec chłopstwa. Rycerstwo protestanckie często samo nakładało na siebie ograniczenia, umawiając się na minimalny wymiar pańszczyzny albo też wzajemnie upominając. Były to jednak najczęściej deklaracje bez pokrycia. Choć istniała świadomość przesady, traktowanie kmieciów uzależnione było od charakteru pana, jego stanu psychicznego oraz... stanu jego gospodarki. Wbrew pozorom bowiem im gorzej wiodło się w gospodarstwie, tym częściej szlachcic skory był do pomocy. Kiedy Rzeczpospolitą w XVII wieku zalała fala wojen, doprowadzając do częściowego zrujnowania rodzimej gospodarki – a co za tym idzie zubożenia niższych warstw społecznych – szlachta próbowała ją ratować nie tylko poprzez zwiększanie wymiaru pańszczyzny, ale także poprzez swoistą pomoc socjalną oferowaną poddanym.

Wraz z narastaniem kryzysu państwa zaczęto sobie zresztą zdawać coraz większą sprawę ze złej sytuacji prawnej chłopów w Polsce. Jan Kazimierz w ślubach lwowskich pisał:

„A ponieważ z wielkim bólem serca widzę, że za łzy i uciśnienia ludzi wiejskiego stanu, w królestwie Mojem, Syn Twój sprawiedliwy i sędzia świata, od siedmiu już lat dopuszcza na królestwo moje kary powietrza, wojen i innych nieszczęść, przeto obiecuję i przyrzekam, [...] że użyję wszystkich środków dla odwrócenia tych nieszczęść i postaram się, aby lud królestwa mego od uciemiężenia i niesprawiedliwych ciężarów był oswobodzony.”

W połowie XVII wieku było jednak za wcześnie, aby myśleć o realnej zmianie pozycji prawnej chłopów. Tym bardziej, że w kilka lat po potopie szwedzkim, Rzeczpospolita zaczęła odzyskiwać dawną pozycję, co zaczęło oddalać od szlachty obawy

o losy państwa. Problem powrócił wraz z coraz gorszą sytuacją Rzeczypospolitej w XVIII wieku. Zaczęto sobie wtedy w coraz większym stopniu zdawać sprawę, że szlachta nie jest już w stanie własnymi siłami zadbać o kondycję Rzeczypospolitej. Usilnie zastanawiano się nad taką nową konstrukcją ustroju administracyjno-gospodarczego, aby możliwie włączyć inne stany do pojęcia obywatelskości. W przypadku mieszczan (z miast królewskich) miało mieć to wymiar dosłowny, obejmujący m.in. możliwość aktywnego uczestnictwa w sejmach. Natomiast w przypadku chłopów chodziło przede wszystkim o objęcie ich państwową opieką prawną czy ułożenie stosunków ziemskich na zasadach umów prawno-cywilnych. Jednym słowem, chłopstwo miało zacząć traktować jak obywateli, którzy choć nie posiadali pełni praw, to stanowili element społeczeństwa tworzącego państwo, a nie jedynie podlegającego mu. Przykładem takich starań były próby wprowadzenia w życie Kodeksu Zamoyskiego, który mógł zasadniczo zmienić życie na wsi. W myśl jego ustaleń miało ograniczyć m.in. poddaństwo chłopów, wprowadzając kontrakty kontrolowane przez państwowe sądownictwo, a także osłabić rolę sądów patrymonialnych. Jednocześnie coraz mocniejsze były głosy, które mówiły o konieczności radykalnej poprawy losów chłopskich. Miało to także wymiar praktyczny. W dobrach Andrzeja Zamoyskiego (autora Kodeksu) wprowadzano czynsz zamiast pańszczyzny. Inni starali się redukować jej ilość. Nikt nie myślał o całkowitej zmianie sposobu funkcjonowania polskiej gospodarki. Chodziło raczej o jej ucywilizowanie.

Próby cywilizowania gospodarki Rzeczypospolitej wiązały się bezpośrednio z próbą „unarodowienia” chłopów, czyli włączenia ich do wspólnoty obywatelskiej. Tak właśnie trzeba rozumieć użycie pojęcia „narodu” w Konstytucji 3 maja. Składnikiem narodu miała bowiem być już nie tylko szlachta, ale także chłopci. Jasne, że nie wiązało się to jeszcze z daleko posuniętą poprawą sytuacji prawnej ludności wiejskiej, ale było przekroczeniem bariery, która stała się fundamentem Rzeczypospolitej. W 1791 roku wskazano, że obywatelskość może

wykraczać poza ramy szlachectwa, tym samym rezygnując z elementu etosu narodowego jako wyłącznego dla szlachty. Jeśli bowiem chłop mógł być częścią narodu, to naturalnie stawał się także jego obywatelem. Być może jeszcze nie w pełni, nie w całkowitym tego wymiarze, ale kierunek był wyraźny. Zaczęto go traktować nie jako przedstawiciela odrębnego stanu, nie jako kogoś ulepionego z innej gliny, ale pełnoprawnego uczestnika życia społecznego. Jako człowieka, któremu przynależna jest godność i opieka państwa. Był to pierwszy, bardzo poważny krok do naprawy trudnego dziedzictwa przeszłości.

Autor: Sebastian Adamkiewicz

Źródło: Histmag.org (fragment e-booka „Zrozumieć Polskę szlachecką”)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)